

# **1. JEŚLI SIĘ NIE ODMIENICIE I NIE STANIECIE JAK DZIECI, NIE WEJDZIECIE DO KRÓLESTWA NIEBIESKIEGO**

## **(Mat. 18:3)**

Mój pierwszy kontakt z Bogiem rozpoczął się kiedy byłam bardzo mała. Jak daleko sięga moja pamięć, codziennie wieczorem mama i ja z dwójką starszych braci klękaliśmy przy tapczanie naprzeciw obrazu przedstawiającego Pana Jezusa i zmagaliśmy się pacierz: 'Ojczy Nasz', 'Zdrowaś Mario', 'Wierz w Boga', 'Chwała Ojcu' i modlitwę do Anioła Stróża. Modlitwę zmagaliśmy moja mama, a ja słuchając jej codziennie, mając około 7 lat umiałam cały pacierz na pamięć. Kiedy byliśmy już starsi, mama kazała modlić się nam już samodzielnie.

Pamiętam, że kiedy zmagaliśmy wieczorny pacierz, czułam że muszę zmówić wszystkie modlitwy, choć czasem byłam bardzo śpiąca. W przeciwnym wypadku miałabym wyrzuty sumienia, że któryś z adresatów nie odmówionej modlitwy będzie się na mnie gniewał.

W wieku 7 lat zaczęłam chodzić na religię, której nauczano wtedy w kościele. Tworzyło to zupełnie inną atmosferę, której nie da się osiągnąć nauczając, jak dziś, w szkolnych ławkach. Nie jest to bowiem przedmiot porównywalny w biologię, czy matematykę.

Bardzo lubiłam lekcje religii. Katechetka była osobą pełną charyzmy, potrafiła pięknie opowiadać historie biblijne, a także kształtować nasze delikatne dziecięce sumienia. Uwielbiałam kiedy czytała nam

Pismo Święte. Chłonny umysł dziecka przyswajał każdy szczegół, a słowa czytane z Biblii zapadały mi głęboko w serce. Pamiętam każdy detal, nawet te cieniutkie, niczym pergamin, strony tej księgi, które czyniły ją w moich oczach wyjątkową.

Kiedy w dniu mojej pierwszej Komunii Świętej, dostałam Nowy Testament, ku mojej radości, księga ta miała równie cieniutkie stroniczki jak ta, którą czytała nam katechetka. Teraz mogłam czytać Pismo, kiedy tylko zechcę. Czyniłam to zawsze wieczorem, przed modlitwą.

Pierwszy tekst, który zrobił na mnie ogromne wrażenie to opis końca świata z Ewangelii Mateusza 24: *„Zaraz też po ucisku owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku; gwiazdy zaczną padać z nieba i moce niebios zostaną wstrząśnięte. Wówczas ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy będą narzekać wszystkie narody ziemi; i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą. Pośle On swoich aniołów z trąbą o głosie potężnym, i zgromadzą Jego wybranych z czterech stron świata, od jednego krańca nieba aż do drugiego.”* (Mat. 24:29-31, BT)

Do dziś pamiętam jaki był kolejny fragment:

„Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie. Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: *„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!”* (Mat. 25:31-34, BT)

Przez dłuższy czas, były to moje ulubione miejsca w Biblii, do których ciągle wracałam. Całą scenę przyjścia Pana Jezusa, wraz z oddzieleniem owiec od kozłów, wyobrażałam sobie bardzo literalnie: tłumy ludzi stojących przed tronem potężnego Króla, mnóstwo aniołów, trąby. Te słowa napawały mnie lękiem i radością za razem. Chciałam podobać się Panu Jezusowi, żeby uznał mnie za owcę i przyjął do swojego Królestwa, nie chciałam go niczym zasmucić, ani tym bardziej rozgniewać, bowiem wielką trwogą napawały mnie Jego słowa: *„Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!”* (Mat.25:41)

Byłam bardzo ciekawa, kiedy nastanie zapowiadany przez Pana Jezusa koniec świata. Moja katecheta powiedziała, że tego nikt nie wie. Pan Jezus powiedział przecieź: *„Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie. A to rozumiecie: Gdyby gospodarz*

*wiedział, o której porze nocy złodziej ma przyjść, na pewno by czuwał i nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie.”* (Mat. 24:42-44)

Dla mnie oznaczało to, że może to stać się w każdej chwili, na przykład dziś albo jutro.

Dlatego, tak bardzo chciałam nie grzeszyć, ale jednocześnie jako 8 letnie dziecko zastanawiałam się, co jest grzechem, a co nie. Takiej selekcji dopatrywałam się najdrobniejszych czynnościach. Często, nie będąc pewna tego, czy zrobiłam coś dobrze, czy źle, zerkalam na obraz Pana Jezusa przed którym wieczorami zmawiałam modlitwę. Wydawało mi się, że potrafi patrzeć na mnie pogodnym wzrokiem, kiedy właśnie zrobiłam coś dobrego, a kiedy na przykład posprzeczałam się ze starszym bratem, miałam wrażenie, że tajemnicza twarz z obrazu jest zasmucona.

Pamiętając słowa Pana Jezusa, który powiedział: *„Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!”* (Mat. 5:23, 24), zawsze przed spowiedzią upewniałam się, czy ani rodzice, ani bracia nie gniewają się na mnie.

Przyjmując rozgrzeszenie od księdza, czułam się, jakby rozgrzeszał mnie sam Bóg. Wypełniało mnie uczucie lekkości na duszy i mocne

postanowienie, że chcę być coraz lepszym człowiekiem. Natomiast po przyjęciu Komunii, odczuwałam ogromną radość, że jestem w jedności z Chrystusem i czułam Jego moc rozlaną w swoim wnętrzu. Ta niesamowita wrażliwość sumienia, jako małego dziecka przywodzi mi na myśl słowa Pana Jezusa: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego.” (Mat. 18:3)

Pewnego razu przyjechał do nas w odwiedziny wujek. Jakież było moje zdziwienie, kiedy usłyszałam, że w 1975 roku (był wtedy rok 1973) będzie koniec świata. Mówił o tym tak przekonująco twierdząc, że można to wyliczyć na podstawie Biblii.

Pamiętacie, że temat końca świata pasjonował mnie od dzieciństwa, zatem była to dla mnie niezwykle wiadomość. Zastanawiałam się tylko, jak to się ma do słów Pana Jezusa, które zacytowała mi katechetka. Niestety, jako 10 letnie dziecko nie bardzo mogłam porozmawiać o tym z wujkiem, tym bardziej, że rodzice ucinali każdą rozmowę na ten temat. Powiedzieli mi, że został on Świadkiem Jehowy, i że: „z nimi lepiej się nie zadawać, gdyż są bardzo natrętni: nachodzą ludzi w domu, a jak ktoś nie chce ich słuchać, to wkładają nogę w drzwi.” Taki był mój pierwszy kontakt z religią, która wkrótce miała odmienić moje życie.

Mniej więcej w tym samym czasie, mój starszy ode mnie o 4 lata brat

stwierdził, że przestał wierzyć w Boga, ponieważ gdyby On istniał, nie pozwalałby na mordowanie niewinnych dzieci podczas wojen oraz na wiele innych okrucieństw, które dzieją się na świecie. Tym bardziej nie akceptowałby morderstwa ludzi w imię Boga, co czynił Kościół Katolicki na przestrzeni wieków tępiąc bezwzględnie wszelkich ‘barbarzyńców’, będąc inicjatorem wojen krzyżowych, inkwizycji, nocy Św. Bartłomieja itp. Taki wniosek wyciągnęło 14 letnie dziecko na podstawie faktów historycznych nauczanych na lekcjach w szkole. Nie zachwiało to bynajmniej mojej wiary w Boga, ale te kwestie przez wiele lat nie dawały mi spokoju – jak to pogodzić z nauką Pana Jezusa: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych” (Mat 5:44)?

W starszych klasach, nauka religii nie była już tak ekscytująca. Uczący jej księża wydawali się nie wkładać w swoją misję serca. Nie mieli już takiej charyzmy jak owa katechetka, o której wspominałam.. Lekcje religii były jakby pozbawione obecności Ducha Bożego – zimne, sztywne i nudne. Pomimo tego moja więź z Bogiem nie rozluźniała się. Należałam do chóru kościelnego, modliłam się, spowiadałam i przyjmowałam Komunię.

Jakże byłam szczęśliwa, kiedy jako młoda dziewczyna spotkałam człowieka, który wydawał się być tak pobożny jak ja. Chodził prawie codziennie do kościoła, grał na organach pieśni kościelne, miał znajomego księdza. Wkrótce pobraliśmy się.

2. BADACIE PISMA, BO SĄDZICIE, ŻE MACIE W NICH  
ŻYWOT WIECZNY; A ONE SKŁADAJĄ ŚWIADECTWO O  
MNIE;  
ALE MIMO TO DO MNIE PRZYJŚĆ NIE CHCECIE, ABY  
MIEĆ ŻYWOT.  
(Jana 5:39-40)

Pewnego razu, wraz z mężem pojechaliśmy w odwiedziny do jego siostry. Ona i jej mąż studiowali Pismo Święte ze Świadcami Jehowy. Zaskoczyło mnie to, że oni znali odpowiedź na pytanie, które dręczyło mnie od wielu lat: „Dlaczego Bóg dopuszcza zło?”. Twierdzili, że śmierć, choroby i wszelkie cierpienie to konsekwencje grzechu Adama, natomiast całe zło na świecie jest wynikiem kwestii spornej dotyczącej panowania nad światem. Bóg dopuścił, aby Szatan, czyli zbuntowany anioł, mógł przez jakiś czas być 'władcą tego świata' (Jana 12:31, 14:30), żeby wykazać wszystkim zbuntowanym stworzeniom, że są ludzie, którzy bez względu na okoliczności zawsze będą bezinteresownie służyć Bogu.

W tym czasie ożyły wspomnienia wujka, który tak zawzięcie przekonywał rodziców, że w 1975 roku będzie koniec świata. Miałam teraz okazję zapytać osobiście przedstawicieli tej religii o ich przepowiednie, które przecież nie spełniły się.

Wyjaśniono nam, że w 1975 roku minęło 6 tysięcy lat istnienia człowieka na ziemi, co można dowieść za pomocą chronologii biblijnej i dlatego wiele osób sądziło, iż wła-

śnie wtedy nastanie tysiącletnie panowanie Chrystusa, czyli Królestwo Boże na ziemi. Jednak, jak przekonywali, żadna ówczesna 'Strażnica' nie twierdziła, iż będzie koniec świata.

Sprawnie posługując się wersetami biblijnymi dowodzili, że Bóg nie jest Trójcą, że nie ma życia po śmierci, a zmartwychwstania bliskich można się spodziewać na Ziemi, gdyż do nieba powołanych jest tylko 144 tysiące wybrańców z 'Izraela duchowego'.

Zawzięcie próbowaliśmy bronić swojej wiary, a ściślej mówiąc religii. Rozmawiając z zaprzyjaźnionym księdzem, próbowaliśmy zdobyć niezbite kontrargumenty na ich tezy. Ten dał nam jakąś broszurkę, traktującą o Świadcach Jehowy, jednak była ona zbyt uboga w argumenty, których zabrakło już przy pierwszej dyskusji. Oni mieli na wszystko odpowiedź. Wykazali nam, że kościół 'ukrył' drugie przykazanie od czytując je w dodatku z „naszej” Biblii (Tysiąclecia): „*Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył,*

*ponieważ Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą. Okazuję zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań”* (Wyjścia 20:4-6, BT). Kosztem tego przykazania, ostatnie zostało rozbite na dwa. Cóż to bowiem za przykazanie: „*ani żadnej rzeczy, która jego jest*” Jest to ‘urwana’ część całego przykazania 10, które brzmi: „*Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego. Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego”* (Wyjścia 20:17, BT).

Muszę przyznać, że zrobiło to na nas duże wrażenie i ... nie bardzo wiedzieliśmy co powiedzieć. Były to argumenty niepodważalne: dekalog z Pisma Świętego kontra dekalog z katechizmu – dwa różne dekalogi. Dostaliśmy jeszcze garść innych wersetów na temat oddawania czci przedmiotom a nie Bogu (Ps. 115:3-8, 135:15-18, Izaj. 44:9-19, 46:5-7). Jak Kościół Katolicki mógł zatuszować drugie przykazanie Boże? Byłam w szoku.

Zaczęto nas przekonywać, że jesteśmy w religii fałszywej, którą Bóg potępia. Dlatego nie jest ważne, jak bardzo gorliwi będziemy w swej wierze – i tak zginiemy razem z ‘Babilonem Wielkim’, czyli ‘wielką nierządnicą’, którą według ŚJ były wszystkie inne religie świata poza (oczywiście w ich mniemaniu) ich

jedynym i prawdziwym wyznaniem. Twierdzili, że to właśnie dlatego, że jesteśmy głęboko wierzącymi osobami, Bóg pociągnął nas do siebie wyrwijąc ze ‘szponów’ religii katolickiej, abyśmy nie zginęli. Na dowód tego, że to oni są tą jedyną i wybraną religią wykazywali jak bardzo różnią się od wszystkich pozostałych wyznań chrześcijańskich: nie wierzą w Trójcę – choć niemal wszystkie inne wyznania ją uznają. Ponadto odrzucają Krzyż, twierząc, iż Pan Jezus umarł na palu – podczas kiedy wszystkie inne wyznania obstają przy tym, że był to krzyż. Jedynie oni głoszą ‘dobrą nowinę’, bo któż inny chodzi od drzwi do drzwi. Można sobie wyobrazić, jak bardzo zadrżała w posadach cała moja dotychczasowa wiara. Nie wiara z Boga, bo ona była niezwykczona, ale fakt, iż rzekomo całą swoją gorliwość wlewam nie w tej religii co trzeba.

Wszystkie te ich argumenty złożyły się dla nas w logiczną całość: krew niewinnych ludzi na rękach Kościoła Katolickiego, co nawet są w stanie zauważyć dzieci (przykład mojego starszego brata), bałwochwalstwo .... co jeszcze? Z drugiej strony tej ‘barykady’ Świadkowie Jehowy, robiący wrażenie nieskazitelnie czystej organizacji: bardzo uprzejmi, uśmiechnięci, służący bezinteresowną pomocą, reprezentujący wysokie mierniki moralne, kładący nacisk na wzmacnianie więzów rodzinnych – mnóstwo superlatyw cisnących się na usta ... przy powierzchownym kontakcie. Potrzeba jednak było lat

spędzonych w tej organizacji i na prawdę wnikliwego zgłębienia Pisma Świętego, żeby zrozumieć, że prawda ma inne oblicze, a Świadkowie Jehowy nie są jej szafarzami.

Cała ich taktyka polegała na 'złamaniu jednego ogniwa'. Skoro przekonaliśmy się, że w religii katolickiej praktykuje się bałwochwalstwo, oznacza to, że wszystko pozostałe też należy odrzucić. Podobnie z akceptacją ich religii. Skoro stwierdziliśmy, że znają 'doskonale' Biblię i umieją odpowiedzieć na większość nurtujących nas pytań, okazali się 'wnikliwością' pozwalającą na 'zdemaskowanie' innych religii – to pewnie są właśnie tą jedyną religią prawdziwą.

Przekonani ostatecznie o 'słuszności' ich nauk, zdecydowaliśmy się na podjęcie regularnego studium biblijnego ze ŚJ w naszej miejscowości, które nie trwało zbyt długo, gdyż większość kwestii doktrynalnych mieliśmy za sobą. Studiowaliśmy książkę: „Wiedza, która prowadzi do życia wiecznego”. Wiele lat później zrozumiałam, że to nie wiedza prowadzi do zbawienia, ale coś, a raczej ktoś inny, zgodnie ze słowami z Pisma Świętego: „*Badacie pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie; ale mimo to do mnie przyjść nie chcecie, aby mieć żywot.*” (Jana 5:39-40)

### 3. IDŹCIE TĘDY I CZYŃCIE UCZNIAMI WSZYSTKIE NARODY, CHRZCZĄC JE W IMIĘ OJCA I SYNA, I DUCHA ŚWIĘTEGO (Mat. 28:19)

W 1983 roku na jednym z kongresów organizowanych przez Świadków Jehowy przyjęliśmy tzw. 'symbol', co miało oznaczać chrzest. Od samego początku raziło mnie nazywanie tak chrztu. Czy chrzest tylko 'symbolizuje' oddanie się Bogu, a nie jest rzeczywistym oddaniem się Jemu? Czy WTS nie może tego nazwać po imieniu: po prostu CHRZEST? Oczywiście, że nie, ponieważ musi pojawić się specyficzna, odstająca od innych „nominalnych” religii terminologia.

Przed zanurzeniem w wodzie mówca postawił dwa pytania, na które padła twierdząca zbiorowa odpowiedź kandydatów do chrztu. Oto te pytania:

- „Czy na podstawie ofiary Jezusa Chrystusa, ze skruczą odstąpiłeś od swych grzechów i oddałeś siebie Jehowie, aby pełnić Jego wolę?
- Czy rozumiesz, że przez swoje oddanie się i chrzest stajesz w szeregach Świadków Jehowy, związanych z Organizacją kierowaną duchem Bożym?”

Następnie, już bez wypowiedzania żadnych innych formuł, każdy z nas został zanurzony w wodzie.

Czy mój chrzest był ważny w obliczu Boga, skoro Pan Jezus nakazał chrzczyć: „*w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego*”? (Mat. 28:19). Eunuch, zanim został ochrzczony przez

Filipa powiedział: „*Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym*” (Dz.Ap.8:37) – taki jest sens chrztu (Dz.Ap.2:38). Takiego wyznania nikt od żadnego Świadka Jehowy przy chrzcie nie wymaga.

Jest jeszcze kwestia chrztu Duchem Świętym. Biblia mówi, iż jest chrzest wodą ale jest i chrzest Duchem Świętym (Marka 1:8). W Ewangelii Jana zapisane są słowa Pana Jezusa: „...*jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego*” (Jana 3:5). Chrzest Duchem Świętym – to nie tylko wypowiedziana formułka chrzcielna, ale żywe dowody działania tego Ducha (Dz.Ap.2:4, 4:31, 8:17, 10:44-48) łącznie z darami Ducha (1 Kor. 11:4-11), owocami Ducha (Gal. 5:22-25) oraz wewnętrznym odczuwaniu Jego obecności w swoim wnętrzu (2 Kor. 1:22, 1 Kor.3:16, 1 Kor. 6:19). Organizacja WTS naucza, iż Duchem Świętym obdarzone są tylko niektóre osoby (tzw. ‘ostatek’), ponadto Duch ten to tylko ‘czynna moc Boża’. Zatem chrzcząc się jako Świadek Jehowy świadomie rezygnujesz przyjęcia Ducha Świętego oraz ze wszystkich przywilejów towarzyszących Jego obecności (Rzym. 8:11, Efez. 4:30).

W tym czasie (były to lata 80), organizacja Świadków Jehowy, (pełna nazwa: Jehovah’s Witnesses: Watchtower Society, w skrócie WTS) nie była jeszcze zarejestrowanym związkiem wyznaniowym w Polsce, ale władze wyrażały niepisaną aprobatę na ich działalność. Nie było wtedy też jeszcze oficjalnych

miejsz zgromadzeń, tzw. Sal Królestwa. Spotykano się w prywatnych domach oraz w wynajmowanych obiektach.

Uczestniczyliśmy we wszystkich 5 cotygodniowych zebraniach, odbywających się trzy razy w tygodniu. Po dołożeniu do tego: uczestnictwa w głoszeniu, osobistego studium Biblii oraz przygotowywania się do zebrań – mój czas został całkowicie wypełniony. Jednak to, akurat mi nie przeszkadzało, zawsze chciałam służyć Bogu „z całego serca swego, z całej duszy, z całej myśli i z całej siły swojej” (Mar.12:30).

Na ‘zborowych zebraniach’ (znów zupełnie inna, odstająca od wszystkich innych terminologia, zastępująca słowo ‘nabożeństwo’) odbywało się tzw. ‘studium Biblii przy pomocy Strażnicy’. Jednak nazywając rzeczy po imieniu, było to ‘studium Strażnicy przy pomocy Biblii’. Już wyjaśniam dlaczego. W czasopiśmie „Strażnica” wydawanym przez WTS znajdują się artykuły przeznaczone do omawiania na zebraniach. Lektor odczytuje podzielone na paragrafy urywki tekstu, którego treścią jest zazwyczaj analiza różnych kwestii biblijnych, na poparcie których podaje się odnośniki do wersetów biblijnych. Po odczytaniu każdego akapitu, prowadzący zadaje zamieszczone w artykule pytanie. Odpowiedź nie wymaga myślenia, a jedynie streszczenia odczytanego urywka. Nie ma szans na jakąś konstruktywną dyskusję, gdyż studium trwa tylko 45 minut, natomiast ‘analizowany’ artykuł składa się z około 20 akapitów. Łatwo obliczyć,

iż na odczytanie i udzielenie odpowiedzi na każdy akapit jest lekko ponad 2 minuty. Brakuje czasu na odczytywanie wersetów biblijnych, które są w takim układzie zepchnięte na pozycję drugorzędną. Dyskusja (jeżeli w ogóle można tak to nazwać) toczy się na temat artykułu a nie Biblii.

Na początku, kiedy byliśmy świeżo upieczonymi studentami WTS, bezkrytycznie wierzyliśmy w interpretację Biblii jaką podaje „Strażnica”. Takie podejście było zgodne z nauczaniem WTS, iż jej publikacje to ‘pokarm duchowy’ przygotowywany przez ‘niewolnika wiernego i rozumnego’ (Mat. 24:45), który jest jedynym, nieomylnym kanałem łączności pomiędzy Bogiem a ludźmi. Z tego wynika, że to sam Bóg udziela poprzez ten kanał zrozumienia ‘namaszczoneму ostatkowi’, jak nazywa się ‘ciało kierownicze’ Organizacji. Poddawanie w wątpliwość tej wykładni, to sprzeciwienie się ‘teokratycznemu’ porządkowi, to duch ‘odstępczy’. Osoby, które mają jakiegokolwiek zastrzeżenia do wykładni ‘niewolnika’, wcześniej czy później są wykluczane.

Dlaczego wtedy nie rozumiałam, że przecież jedynym pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi jest Jezus Chrystus? Przecież On wyraźnie powiedział: „*Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie.*” (Jana 14:6 por. 10:9), natomiast w innym miejscu jest napisane: „*Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między*

*Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus*” (1 Tym. 2:5). Po latach otworzyły mi się oczy i zadałam sobie pytanie: „**Czy może to być Boży kanał łączności, jeżeli tak wiele razy WTS zmienia swoje wykładnie prorocत्व Pisma Świętego, podając na przestrzeni lat zupełnie sprzeczne nauki? Czy Bóg może się mylić, albo zmieniać zdanie?** O szczegółach sprzecznych nauk napiszę nieco później.

Przygotowując się w domu do zebrań, starałam się odczytywać wszystkie wersety biblijne, do których w danym artykule zamieszczono odwołania. Przeczytanie pojedynczego wersetu nie miało dla mnie sensu. Interesował mnie kontekst. Ten jednak sprawiał, że sens wersetu był zupełnie inny, niż ‘chciałaby’ „Strażnica”. Przykłady podam nieco później. Wtedy traciłam wątek ze „Strażnicy”, a założona w paragrafie teza gdzieś mi się rozmywała. Podstawowym problemem przy takim studium było to, że nie starczało czasu na przeczytanie całego artykułu. Zatem trzeba było wybrać: przeczytać całą Strażnicę lub skupić się na Piśmie Świętym. Wybór był trudny. Wolałam czytać Pismo Święte, gdyż przyciągało mnie ono jak magnes. Jednak nie zabieranie głosu w zebrańach było poczytywane jako słabość duchowa. Brat prowadzący zawsze podkreślał, że chciałby widzieć ‘las rąk’, kiedy zadawane są pytania do analizowanego artykułu „Strażnicy”. Głupio było nie zgłaszać się. Być aktywnym oznaczało



być mocnym w wierze, stać mocno w 'prawdzie'. Chcąc zatem sprostać wymaganiom organizacji spłycałam 'studium' do czytania artykułu, żeby być przygotowaną do zebrania. Zatem tym bardziej nie można powiedzieć, że Świadkowie na swoich zebraniach studiują Biblię.

Oczywiście organizacja WTS wszystkich zachęcała do studiowania Pisma Świętego, podając nawet cotygodniowy program czytania Biblii. Niestety, doba ma tylko 24 godziny, a przeładowany 'Bożą służbą' program organizacji przeraża niejednego głosiciela. Do jego podstawowych obowiązków należy: chodzenie trzy razy w tygodniu na zebrania, głoszenie (przynajmniej raz w tygodniu 'wypada' być na 'zbiórce' z której wyrusza się w 'służbę'), przygotowywanie się do zebrań, studium osobiste Biblii, studium rodzinne oraz studium z własnymi dziećmi. Jako aktywna głosicielka prowadziłam kilka studiów biblijnych z osobami zainteresowanymi, które spotykałam podczas służby. Zatem 'służbę polową' sprawowałam częściej niż raz w tygodniu. Te wszystkie zajęcia sprawiały, iż trudno było mi sprostać obowiązkom domowym jako pracującej zawodowo żonie i matce dwójki dzieci. Po powrocie z pracy i zjedzeniu szybkiego obiadu wychodziliśmy na zebranie albo do 'służby'. Powrót późno wieczorem i dylemat: zmywać naczynia, ogarnąć dom, czy pomóc dziecku w lekcjach? Gdzie miejsce na przygotowanie się do zebrań, studium biblijne z dzieckiem, studium ro-

dzinne? Jak znaleźć czas na czytanie Pisma Świętego, albo wspólne spędzanie czasu z rodziną? Muszę jednak powiedzieć, iż pomimo napiętego planu zajęć – będąc przekonana, iż pełnię 'świętą służbę Bożą' – byłam gotowa do najwyższych poświęceń.

Taki tryb życia powoduje, że będący 'w biegu' głosiciel wpada w rutynę, pełniąc swą służbę mechanicznie, tracąc sens prawdziwej służby Bogu. Nie ma czasu na szczerą, głęboką, skupioną modlitwę – nawiązanie prawdziwego kontaktu z Bogiem. Nie ma czasu na czytanie Pisma Świętego, bo nie nazwę czytaniem Biblii wertowania kartek w poszukiwaniu wzmiankowanego w Strażnicy lub innej publikacji wersetu. Daję to bardzo pozorną znajomość Biblii, gdyż zna się tylko miejsca, gdzie znajdują się wersety przydatne do obalania 'fałszywych doktryn' bądź potwierdzania nauk WTS-u, bez dogłębnego zrozumienia całych kontekstów, nie wspominając już o rozumieniu ich w świetle całego Pisma Świętego. Trudno było mi zrozumieć fakt, iż 'służyłam Bogu', ale nie czułam z Nim takiej więzi i Jego bliskości, jaką czułam kiedyś. Dziś wiem, że była to służba dla Organizacji, a nie dla Boga (Izaj.29:11-13, Mat. 15:8-9).

4. KTO SPOŻYWA MOJE CIAŁO I  
PIJE MOJĄ KREW, MA ŻYCIE  
WIECZNE,  
A JA GO WSKRZESZĘ W DNIU  
OSTATECZNYM.  
(Jana 6:54)

Kiedy pierwszy raz byłam obecna na uroczystości Wieczerzy Pańskiej, tzw. Pamiątki (Śmierci Chrystusa) w organizacji WTS, dziwnie się czułam nie spożywając chleba i wina (które miało symbolizować ciało i krew Chrystusa). Odczuwałam potrzebę zjednoczenia się z Chrystusem poprzez spożycie ustanowionych przez Niego znaków Nowego Przymierza, tak jak czyniłam to będąc w Kościele Katolickim. Było to dla mnie bardzo ważne. Pamiętałam jaką bliskość z Nim odczuwałam przyjmując Komunię. Bracia starsi (tak w zborach ŚJ nazywa się pastorów), wyjaśnili mi, że moja potrzeba to raczej 'przyzwyczajenie' wyniesione z Kościoła Katolickiego. Chleb i wino (tzw. emblematy), może spożywać jedynie tzw. 'mała trzódka' – 144 tysiące członków 'Izraela duchowego', namaszczonego Duchem Świętym, których dziś został już tylko 'ostattek'. Są to długoletni, szczerze oddani organizacji 'Bożej' członkowie WTS. To miało oznaczać, że ja nie jestem namaszczone Duchem Świętym. Ciągłe nie dawało mi to spokoju. Za każdym razem, kiedy trafiał w moje ręce talerzyk z przaśnym chlebem dźwięczały w mych uszach słowa Jezusa: „*Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje*” (Mat 26:26), a podczas kiedy trzymałam w ręku kielich z winem słyszałam w

myśli: „*Pijcie z niego wszyscy*” (Mat 26:27 – wytluszczenie moje). Przekazując nietkniętą przeze mnie ich zawartość czułam jakbym odrzucała te cenne dary – łącznie z życiem wiecznym, jakbym odmawiała ich przyjęcia, choć Jezus mnie do tego zachęcał. Ale przecież wykładnia 'niewolnika' była jednoznaczna. Podważanie jej interpretacji, to według organizacji podważanie woli samego Boga.

Zastanawiałam się, jak pogodzić to ze słowami Pana Jezusa: „*Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym*” (Jana 6:53,54).

Po pewnym czasie przyszła mi też na myśl pewna konkluzja. Skoro WTS naucza, iż Pan Jezus już przyszedł na Ziemię (niewidzialnie), a więc dokonano się Jego 'drugie przyjście', które zapowiadał swoim uczniom, to dlaczego ŚJ obchodzą jeszcze 'Pamiątkę'? Pan Jezus powiedział przecież: „*Ale powiadam wam: Nie będę pił odtąd z tego owocu winorośli aż do owego dnia, gdy go będę pił z wami na nowo w Królestwie Ojca mego*” (Mat. 26:29), co jest też zgodne ze słowami Apostoła Pawła: „*Albowiem, ilekroć ten chleb jecie, a z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie*” (1 Kor. 11:26 – wytluszczenie moje).

Nie dawała mi także spokoju ciągle zmieniająca się ilość

'uczestników' Pamiątki, czyli osób spożywających 'emblematy'. Tabela została sporządzona na podstawie moich osobistych notatek opartych na corocznych sprawozdaniach zamieszczanych na łamach czasopisma „Strażnica”, dlatego jest niekompletna:

ROK	ILUŚĆ OSÓB SPOŻYWAJĄCYCH EMBLEMATY	ROZNIK
1966	14 179	
1967	10 981	
1968	10 649	
1969	10 368	
1970	10 526	
1971	10 384	
1972	10 350	
1973	10 323	
1974	10 233	
1975	10 390	
1976	10 187	
1977	10 080	
brak danych	---	
1989	8 738	
1990	8 869	
1991	8 850	
1992	8 683	
1993	8 693	
1994	8 617	
1995	8 645	
1996	8 757	
brak danych	---	
2004	8 170	
2005	8 144	
2006	8 158	

Analiza tych danych prowadzi do zastanawiających wniosków. Logiczne byłoby, gdyby liczba osób spożywających te 'emblematy', czyli pozostałego przy życiu 'ostatka' ze 144 tys. systematycznie zmniejsza-

ła się – ludzie przecież umierają. Jak jednak wytłumaczyć te nagłe skoki. W roku 1973 i 1974 aż 373 ludzi zdecydowało się spożyć emblematy, i o tyle samo mniej w roku 1975 już ich nie spożywa. Liczba uczestników to spada, to znów rośnie. Czy na przykład w roku 2006

aż 234 osoby nagle zdały sobie sprawę, że są namaszczone Duchem Świętym, wcześniej tego nie wiedząc? Czy rekojmia Ducha jaką mają 'namaszczeni' jest zmienna? Czy jest tak, że raz wydaje im się, że są namaszczeni – więc spożywają, a innym razem, że nie są – i nie spożywają? Ponadto zaczęło mnie zastanawiać, czy nauki organizacji dotyczące tego rzekomo namaszczonego przez Boga ostatka pozostają w harmonii z Biblią. W Piśmie Świętym jest bowiem wyraźnie napisane: „A to wam mówimy na podstawie Słowa Pańskiego, że my, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasną. Gdyż sam Pan na dany rozkaz na głos archaniła i trąby Bożych aniołów z nieba; wtedy najpierw porwane są ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem.” (1 Tes. 4:15-17, BW)

Oznacza to, że wraz z przyjściem Pana, które wg WTS się już odbyło pozostali przy życiu jego wierni naśladowcy mieli zostać porwani w obłokach w powietrze na spotkanie

Pana. Nie jest napisane, że mieli umrzeć, a potem zostać wskrzeszeni (to dotyczy tych którzy umarli przed przyjściem Chrystusa). Natomiast członkowie tzw. ostatka normalnie umierają, a ich składane do grobu ciała są ewidentnym dowodem na to, iż nie zostali ani porwani ani też przemienieni:

**„Oto tajemnicę wam objawiam: Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni.”** (1 Koryntian 15:51-52, BW)

Po pierwsze, jest napisane: „przemienienie”, a więc nie może w takim przypadku być martwego ciała. Ciało ma być przemienione, a nie zmartwychwzbudzone. Nie wchodzi tu w grę spekulacja, że dokonuje się przemienienie martwego już ciała ‘członka ostatka’, gdyż werset mówi: **„nie zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni”**.

Kolejnym argumentem jest fakt, że miało się to odbyć ‘w jednej chwili, w oka mgnieniu’.

Ponadto jasne stają się wtedy słowa Pana Jezusa, który mówi:

*„Wtedy dwóch będzie na roli, jeden będzie wzięty, a drugi zostawiony. Dwie młec będą na żarnach, jedna będzie wzięta, a druga zostawiona. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, którego dnia Pan wasz przyjdzie.”* (Mat. 24:40-42, BW)

Na tym bowiem polega czuwanie. Czuwać mają nie ci, którzy będą zostawieni, ale ci co mają być wzięci. Pozostaje to w harmonii z werse-

tami przytoczonymi wyżej, o porwaniu w powietrze kościoła. WTS utożsamia tych wziętych z uśmierconymi, ale jak wtedy rozumieć dalsze słowa Pana Jezusa: *„Gdzie jest padlina, tam zlatują się i sępy.”* (Łuk. 17:37, BW). Czy sępy zlecają się do pozostawionych do życia wiecznego na ziemi? Raczej sępy zlatują się tam, gdzie zapowiada się ‘uczta z padliny’:

*„I widziałem jednego anioła stojącego w słońcu; i zawołał głosem donośnym, mówiąc wszystkim ptakom latającym środkiem nieba: Nuże, zbierzcie się na wielką ucztę Bożą, by jeść ciała królów i ciała wodzów, i ciała mocarzy, i ciała koni oraz ich jeźdźców, i ciała wszystkich wolnych i niewolników, małych i wielkich. I widziałem zwierzę i królów ziemi, i wojska ich, zebrane, by stoczyć bój z tym, który siedział na koniu, oraz z jego wojskiem.”* (Obj. 19:17-19, BW)

##### 5. PRAWDOMÓWNY ŚWIADEK NIE KŁAMIE, KŁAMSTWA SZERZY ŚWIADEK FAŁSZYWY (Przysł. 14:5)

Kiedy jako gorliwi ŚJ zaczęliśmy kompletować wszystkie roczniki „Strażnic”, natknęliśmy się na Strażnicę z roku 1969. Był to ostatni rocznik dużego formatu. Nowsze były wydawane już w dużo mniejszym formacie. Moją uwagę przykuł artykuł ze Strażnicy nr 5, s. 7-8 „Dlaczego oczekujesz roku 1975?”, którego fragment zacytuje:

*„Czy na podstawie powyższych rozważań można wyrazić przeko-*

nanie, że **jesienią roku 1975 będzie już po bitwie Armagedonu** i że mniej więcej właśnie wtedy rozpocznie się od dawna oczekiwane tysiącletnie królowanie Chrystusa? **Jest to możliwe**, poczekajmy jednak i zobaczymy, w jakiej mierze siódme tysiąclecie istnienia człowieka zbiega się z przyrównanym do sabatu tysiącletnim panowaniem Chrystusa. **Jeżeli te dwa okresy pobięgną równolegle z dokładnością do jednego roku kalendarzowego, nie stanie się to przez przypadek czy splot okoliczności, lecz wyniknie z miłosciwych zamierzeń Jehowy (...)** **Jedna rzecz jest absolutnie pewna: Chronologia biblijna poparta spełnionymi prorocत्वami dowodzi, że sześć tysięcy lat istnienia człowieka wkrótce dobiegnie końca, jeszcze za życia obecnego pokolenia!** (Mt 24:34). Nie pora więc na to, żeby pozostać obojętnym i mówić sobie: jakoś to będzie. Nie pora na to, by sprawę obracać w żart, posługując się słowami Jezusa, że «o tym dniu i godzinie nikt nie wie; ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko sam Ojciec» (Mt 24:36). Wręcz przeciwnie, nadszedł czas, by jasno zdać sobie sprawę, że szybko zbliża się kres teraźniejszego systemu rzeczy, przy czym będzie to kres gwałtowny. Nie łudźmy się: **Pełnie wystarczy, iż sam Ojciec zna zarówno «dzień» jak**

**i «godzinę»!** (...) **Apostołowie nie widzieli ani tak daleko, jak my; nie widzieli przecież nic o roku 1975. (...) I słusznie. Gdyby się guzdrali i ociągali, gdyby uspakajali siebie myślą, że koniec nadejdzie dopiero za kilka tysięcy lat na pewno by nie ukończyli wyznaczonego im biegu**” (Strażnica Nr 5, 1969 s. 7-8 art. „Dlaczego oczekujesz roku 1975?”) [wytluszczenia i podkreślenia moje].

Przypomniał mi się wujek, który z taką gorliwością ‘głosił’ nam o roku 1975 i rzekomym końcu świata. Miał powód, by ulec entuzjastycznym przepowiedniom „Strażnicy”. Nawet sam tytuł mówi: „Dlaczego **oczekujesz** roku 1975”, w podtekście sugerując, że jednak coś się wtedy wydarzy. „Czy na podstawie powyższych rozważań można wyrazić przekonanie, że **jesienią roku 1975 będzie już po bitwie Armagedonu** i że **mniej więcej właśnie wtedy rozpocznie się od dawna oczekiwane tysiącletnie królowanie Chrystusa?** **Jest to możliwe, poczekajmy jednak i zobaczymy...**”. Natomiast zdanie: „**Nie pora na to, by sprawę obracać w żart**”, w nawiązaniu do słów Pana Jezusa: „o tym dniu i godzinie nikt nie wie; ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko sam Ojciec”, bardzo mnie tknęło. Przecież **Pan Jezus nie żartował, mówiąc, że nikt nie zna „dnia ani godziny”**. Jakże więc **WTS miało ją znać?** Czyżby przypisywało sobie większe kompetencje niż sam Mistrz?

Podczas kilkunastoletniego pobytu w organizacji, zauważałam coraz więcej dziwnych sprzeczności, zwłaszcza kiedy sięgałam do starszej literatury. Oto kilka przykładów:

### **Manipulowanie datami**

„Te fizyczne fakta nie mogą być powątpiewane i wystarczą, aby przekonać człowieka myślącego, że **od r. 1799** żyjemy w ‘czasie końca’.” („Harfa Boża” 1921-29 s. 242).

„Wypełnienie się przepowiedni proroczych przez Jezusa, a szczególnie **od r. 1914**, podaje nam przekonujące dowody, że żyjemy w ostatecznych dniach” („Ostateczne dni” 1928 s. 20).

**Na przestrzeni siedmiu lat zmieniła się wykładnia ‘niewolnika’, który raz twierdził, że czasy końca rozpoczęły się w roku 1799, a następnie że w roku 1914.** Jak takie rozbieżności w rozumieniu Pisma Świętego wytłumaczyć, wierząc w to, iż ‘niewolnik wierny i rozumny’ to bezpośredni kanał łączności z samym Bogiem (pominięto nawet Chrystusa, jako pośrednika!!!).

Oto inny przykład:

„**Termin posiadania władzy miał trwać ‘siedem kroć’ siedem symbolicznych lat, których każdy dzień (czas księżycowy) wyobrażał rok.** Tym sposobem ‘siedem kroć’ znaaczyłoby siedem razy po 360, czyli 2520 lat. **Ten okres przypada na rok 1915.** Innymi słowy, wkrótce

**termin władzy panowania nad ziemią się skończy. Wtedy nastąpi czas panowania Chrystusowego**” („Stworzenie czyli historia biblijna w obrazach” 1914 s. 50).

„...kiedy **Pan** w rzeczywistości **obejmuje swój królewski urząd**, swą władzę i.t.d., to znaczy **na wiosnę roku 1878** w trzy i pół roku po Jego wtórem przyjściu, na początku okresu żniwa, w jesieni 1874 roku” („Przyjdź Królestwo Twoje” 1919 s. 256).

„Prawdziwym kamieniem milowym było więc opublikowanie w Strażnicy z 1 marca 1925 roku artykułu (...) Przedłożono tam dowody na to, że **w roku 1914** narodziło się, czyli zostało powołane do istnienia Królestwo mesjańskie, że **Chrystus zasiadł wtedy na swym niebiańskim tronie**” („Świadkowie Jehowy głosiciele Królestwa Bożego” 1995 s. 138-39).

Zetknięcie się z tak rażącymi nieścisłościami było dla mnie wielkim ciosem. Z przytoczonych tu przykładów wynika bowiem jasno, że taka rozbieżność dat może być wyłącznie efektem marnych ludzkich wysiłków, nie natomiast Boskich objawień. **Czy gdziekolwiek, w zapisanej w Piśmie Świętym historii świata, zdarzył się przypadek, że Bóg ‘pomylił się w obliczeniach’? Czy zmieniał co kilka lat zdanie, jak dzieje się to**

**nagminnie w publikacjach organizacji WTS – uzurpującej sobie prawo do bycia ‘jedynym kanałem łączności z Bogiem’?**

### **Sprzeczne interpretacje wykładni Słowa Bożego**

#### **Mieszkańcy Sodomy:**

1. Zmartwychwstaną („Strażnica”, nr 6, s.8, 1879 r., wyd. ang.).
2. Nie zmartwychwstaną („Strażnica”, 1 czerwiec 1952, s.338, wyd. ang.).
3. Zmartwychwstaną („Strażnica”, 1 sierpień 1965, s.479, wyd. ang.).
4. Nie zmartwychwstaną („Strażnica”, nr 17, s.30, 1988 r., wyd. pol.).
5. Zmartwychwstaną („Będziesz mógł żyć wiecznie w raju na ziemi”, s.179, 1989 r., wyd. pol.).
6. Nie zmartwychwstaną („Będziesz mógł...”, s.179, 1990 r., wyd. pol.).

#### **Drzewo z 4 rozdz. księgi Daniela**

1. wyobraża urząd Lucyfera. („Prawda was wyzwodzi”, s. 219; wyd. pol. 1946 r.)
2. wyobraża władzę Boga oraz Królestwo Boże. („Będziesz mógł żyć wiecznie w raju na ziemi”, s. 139; wyd. pol. 1989 r.)

#### **Przeszczepy**

1. Przeszczepy to ludożerstwo. („Strażnica” 1968, nr 14, s. 13, wyd. pol.)
2. W Biblii nie ma zakazu przyjmowania cudzych tkanek ludzkich. („Strażnica” 3/15/1980,

s. 31, wyd. ang.; „Strażnica” 1982, nr 2, s. 24, wyd. pol.)

#### **Siewca gorczycy (Mt 13:31-32)**

1. Szatan siewcą ziarnka gorczycy. („Man’s Salvation” („Zbawienie człowieka”), wyd. ang. 1975 r., s. 208, par. 8)
2. Jezus siewcą ziarnka gorczycy. („Strażnica” 10/1/1975, s. 600, wyd. ang.; „Strażnica” 1976, nr 15, s. 13, par. 22, wyd. pol.)

#### **Stosunek do służby wojskowej i obrony własnej**

1. "Nie ma żadnego przykazania w Piśmie Św. przeciwko służbie wojskowej". („Strażnica” 8/1/1898, s. 2345, wyd. ang.)
2. „Nic przeciwko naszym sumieniom, aby pójść do wojska.” ("Strażnica" 4/15/1903, s. 3108, wyd. ang.)
3. "Czy powinieneś się bronić? Właściciel domu ma prawo do zadawania ciosów. Apostołowie Jezusa mieli przynajmniej 2 miecze". („Przebudźcie się!” 9/8/1975, s. 27-28, wyd. ang.)
4. „Zgodnie ze sumieniem Świadkowie Jehowy odmawiają służby wojskowej.” („Strażnica” 2/1/1951, s. 73, wyd. ang.)

Są to tylko niektóre przykłady, a można ich mnożyć wiele.

Czy to możliwe, że Bóg objawiałby swojemu ‘słudze’ sprzeczne informacje? Jest tylko jedna odpowiedź: **‘niewolnik wierny i rozumny’ nie jest kanałem łączności pomiędzy Bogiem a ludźmi, a jedynie uzurpuje sobie prawo do tego miana** (5 Mojż. 18:20-22).

## 6. BOJAŻŃ PANA JEST POCZĄTKIEM POZNANIA (Przyp. 1:7)

Od tego czasu postanowiłam, że będę czytać krystalicznie czyste Słowo Boże, bez pomocy „Strażnicy”, ani żadnych innych publikacji. Właśnie w tamtym czasie, natykając się na wersety biblijne mówiące o chwale Boga, potędze jego majestatu – zdałam sobie sprawę z tego kim On naprawdę jest. Pozornie oczywiste pojęcia nabrały dla mnie zupełnie innego wymiaru. To Stwórca wszechświata, o nieskończonej mądrości (Przyp. 3:19, Ps. 19:2, Rzym. 1:20), potędze (Ps. 96:1-6, Izaj.40:25,26,28) i chwale (Ps.148:1-6, Obj.4:1-11), władca Uniwersum, któremu są poddane miriady aniołów – potężnych istot (Ps. 103:20-21, Obj. 5:11, 1 Król. 22:19, Dan. 7:9, 10). To tylko wybrane wersety z Pisma Świętego, których jest mnóstwo w całej tej wspaniałej księdze. Pojmując wreszcie, jak wspaniały i wszechpotężny to Bóg, zrozumiałam na jak wielki szacunek zasługuje. Zaczęło mnie dziwić szafowanie ŚJ imieniem Bożym, które w publikacjach WTS jest używane tak, jakby było to imię jakiegoś kolegi z klasy, a nie Władcy i Pana Wszechświata (2 Moj. 20:7, Ps 99:3). Z drugiej strony byłam w stanie zrozumieć wielką bojażń Żydów przed całkowitym wypowiedaniem tego świętego imienia, choć wiadomo, że popadanie w obie skrajności nie jest właściwe.

Przeczytanie całego Pisma Świętego, tym razem bez żadnych ‘pomo-

cy dydaktycznych’, a poprzedzone zawsze głęboką modlitwą o zrozumienie w Duchu Świętym przyniosło pierwsze efekty. Poczułam rzeczywistą potrzebę szczerzej modlitwy do Boga, a raczej realnego kontaktu z Nim. Teraz to nie była zwykła rutyna, poczucie obowiązku lub bojażń, jak to było do tej pory przez całe moje życie. Teraz rozumiałam, że jest On tak blisko mnie, słyszy mnie, wie co czuję i co myślę (Ps. 139:1-6). Mimo tego, że od dawna modliłam się własnymi słowami, teraz było to jeszcze głębsze uczucie. W czasie modlitwy czułam Jego obecność, a oczami duszy widziałam Jego potężny majestat. Czułam się tak mała wobec tej mocy i wydawało mi się, że żadna pozycja nie jest godna, aby oddać mu należny hołd. Nie da się tego opisać słowami. To, co chcę tu wyrazić wiedzą z pewnością ci, którzy doznali takiego stanu osobiście.

Takie było moje narodzenie się z Ducha Świętego. Czułam w sobie Jego działanie. Na czym to polegało? Po pierwsze, zaczęłam zupełnie inaczej, niż do tej pory, rozumieć Pismo Święte. Głębia treści biblijnych przenikała mnie ‘aż do szpiku kości’ (Hebr.4:12), a podczas jego czytania, całe moje wnętrze zaczęła wypełniać bezgraniczna miłość do Boga i odczucie jej wzajemności. Zachwycałam się niemal każdym werselem, dostrzegając głębię, jakiej wcześniej nie dane było mi poznać. Czytanie PŚ, stało się rozkoszą. Już nie interesowały mnie filmy ani inne rozrywki (Kol. 3:2). Po wypełnieniu swoich domowych



obowiązków, z utęsknieniem i radością wyciągałam rękę po Biblię (Ps.119:20). Dokładnie rozumiałam, co czuł Dawid pisząc: „*Raduję się z drogi, którą wskazują mi ustawy Twoje, jak z wielkiego bogactwa. Rozmyślałam o rozkazach Twoich i patrzę na drogi Twoje.*” (Ps. 119: 14-15), albo: „*O jakże miłuję zakon Twój, przez cały dzień rozmyślałam o nim!*” (Ps119:97). Zaczytywałam się w opisie Nowego Jeruzalem z Księgi Objawienia (Obj.21:10-27), którego każdy szczegół widziałam oczami duszy. Czułam, że to miejsce jest mi szczególnie bliskie, chociaż przecież nigdy go nie widziałam. Zasyślałam mając przed oczami to święte, niebiańskie miasto, czując, że jest to moja niebiańska ojczyzna (Fil. 3:20, 1 Pi. 1:3-5).

Czytanie Pisma Świętego jest wielkim przywilejem. Nie mogę się dziwić, że my ludzie mamy dostęp do słów, które Bóg bezpośrednio wypowiadał do proroków – to tak jak słyszeć Jego głos osobiście. Zupełnie jakby Bóg mówił do Ciebie. Momentami myślę: „Ta księga powinna być cała ze szczerego złota”, tam są Boże słowa. Jak ludzie mogą lekceważyć tak ważne przesłanie, zaczytując się zamiast tego na przykład opowieściami o jakimś chłopcu czarodzieju. Chciałabym, żeby to po Pismo Święte ustawiały się takie kolejki jak po kolejne tomy „Harrego Pottera”.

Swoje odczucia zapisałam z skromnym wierszu:

*„Otworzyłam Świętą Księgę,  
trysnęły życiodajne zdroje,*

*Boski pokarm mym udziałem,  
ożywiający ciało moje.  
Duch zrodził nowego człowieka we mnie, byłam martwa, teraz żyję,  
Łaska dla mnie niepojęta, ze źródła wody życia piję.”*

Potrzeba modlitwy stawiała się tak silna, że robiłam to po kilka razy dziennie (Ps.119:62, 147, 148, 164). Można to przyrównać do uczucia, kiedy tęsknisz za bardzo bliską, ukochaną osobą. Wtedy nie możesz bez niej się obyć, myślisz o niej nieustannie, podziwiasz ją, chcesz ciągle z nią być, rozważasz każde jej słowo. W słowach Dawida z Psalmu 119 odnajdowałam własne doznania i uczucia. Dawid musiał czuć dokładnie to samo, kiedy pisał te słowa, wylewając je ze swojej duszy przed Bogiem. Słowa Pisma Świętego mogę przyrównać do głosu pasterza, którego głos był dla mnie znajomy (Jana 10:3-5,14).

Wszędzie dostrzegam Bożą obecność: w pięknie przyrody, uroku zachodzącego Słońca, w różnorodności wszelkiego stworzenia. Świat przepelniony jest Jego działami od mikro do makrokosmosu (Rzym. 1:20, Ps. 19:1-7), a człowiek misternym uwieńczeniem Jego pracy (Ps 139:14,15). Jak można nie myśleć o Stwórcy i Go nie podziwiać? Od tamtej pory, wszystko zdawało mi się marnością, przestałam oglądać filmy, mając umysł wypełniony rozmyślaniami o Bogu, Jego dokonaniach, głębią historii biblijnych, prorocत्व. Zaczęłam brzydzić się alkoholem, chociaż nigdy go nie nadużywałam,

piłam raczej okazjonalnie. Czułam w duszy pokój i wolność (Fil. 4:7). Żadne wulgarne słowo, nie było w stanie przejść przez moje gardło (Jak. 3:11).

Pojmowanie głębi Słowa Bożego, które jest naprawdę **żywe**, sprawiło że czytając fragmenty PŚ o męce Pana Jezusa, zrozumiałam jak wielce poświęcił się dla nas, grzeszników. Ile wycierpiał, zupełnie niewinnie, aby dokonało się nasze odkupienie i uświęcenie. Zrozumiałam, jak ważną i potężną jest postacią, odgrywając kluczową rolę w naszym zbawieniu. Całe Pismo składa świadectwo właśnie o Nim (Jana 5:39-40), bowiem Jego śmierć, jest najważniejszym wydarzeniem w historii wszechświata. Czy można podeptać taką ofiarę? Gdzież znajdują się ci, którzy tego nie doceniają? (1Pi. 4:18).

WTS owszem naucza, że Pan Jezus (w dodatku umniejszony do pozycji archanioła) odkupił ludzkość: „oddał życie na okup”, ale podaje to jako suchy fakt, bez podkreślenia całej jego istoty – zupełnie jakby to była ‘konieczna konieczność’. A było to przecież aktem wielkiego miłosierdzia Bożego wobec rodzaju ludzkiego (Jana 3:16).

Duch Boży obecny w życiu człowieka właśnie w taki sposób i w takiej mierze sprawia, że opowiadanie innym o Bożych dziełach, Jego miłości i zamierzeniach nabiera zupełnie innego wymiaru. To już nie obowiązek głoszenia, przeliczany skrupulatnie na godziny ‘owocu’, ale radość, która przepelnia serce i

duszę człowieka. To mówienie wynikające z obfitości serca.

Na wielką uwagę zasługuje fakt, iż te wszystkie opisane powyżej przemyślenia, doznania i zmiany nie były wynikiem moich starań, ani wpływu innych ludzi, ale tak właśnie działał Duch Boży mieszkający we mnie i to były owoce Jego obecności (Gal.5:22-25). To Bóg pociąga do siebie i żadną miarą zbliżenie się do Boga nie jest zasługą człowieka (Ef. 2:8,9). Ja tylko otworzyłam drzwi swojego serca, kiedy Jezus do nich kołatał (Obj. 3:20).

Rzeczą zadziwiającą jest fakt, iż do tych wszystkich wniosków doszłam bez jakiegokolwiek kontaktu z przedstawicielami innych wspólnot religijnych. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po kilku latach (kiedy dostęp do Internetu był już powszechny) odkryłam, że są osoby o bardzo podobnych do moich doświadczeń. Tak działa Duch Święty. To są rzeczy, których nikt nie może nauczyć (1 Jana 2:27).

7. UMIŁOWANI, NIE KAŻDEMU  
DUCHOWI WIERZCIE, LECZ BA-  
DAJCIE DUCHY, CZY SĄ Z BOGA,  
GDYŻ WIELU FAŁSZYWYCH  
PROROKÓW WYSZŁO NA TEN  
ŚWIAT  
1 Jana 4:1

Opisane przeżycia dokonały się na przestrzeni wielu miesięcy, rzekłabym nawet kilku lat. W tym czasie, zwłaszcza po odkryciu prawdziwego oblicza prorocत्व WTS, coraz rzadziej uczęszczałam na zebrania, jakoś nie mogąc się tam odnaleźć. Spotkania te wyda-

wały mi się takie oficjalne, a modlitwy sztuczne, skierowane gdzieś w powietrzu, pozbawione prawdziwej więzi z Bogiem. Czegoś mi brakowało. Tak, brakowało obecności i mocy Ducha Świętego. Zebrania przypominały suchą naukę o Bogu, lecz bez jego Ducha (Marka 12:24). Pomimo tego, że posługiwano się tam wersetami z Biblii, to nauczanie było sprzeczne z Duchem Bożym, pod którego natchnieniem Pismo zostało przecież napisane.

Wtedy też dostrzegłam, że ‘pieśni królestwa’, które śpiewają ŚJ, wcale nie uwielbiają Boga. Większość z nich ma raczej przesłanie dydaktyczne, a nie jest bezpośrednią modlitwą wznoszoną do Boga. Coraz bardziej zaczęła słabnąć moja więź z Organizacją – wręcz odwrotnie proporcjonalnie do nawiązywanej relacji z Bogiem.

Nawet nie miałam ochoty rozmawiać z braćmi starszymi na temat moich doświadczeń oraz wniosków. Przecież nauki Towarzystwa Strażnica bardzo racjonalnie podchodziły do spraw wiary. Słowa Pana Jezusa, który powiedział: „A to jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie jedyne prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (Jana 17:3) dla nich oznaczały, poznanie rozumem, a nie poprzez działanie Ducha. Dla mnie natomiast oznaczają zupełnie co innego:

„Początkiem mądrości jest bojaźń Pana, a poznanie Świętego – to rozum” (Przyp. 9:10, Ps. 111:10, Ps. 112:1).

Bojaźń wobec Boga, docenienie Jego mocy, chwały, mądrości i miłości otwiera drzwi do twojej duszy Duchowi Świętemu. Działanie tego Ducha można przyrównać do klucza, który otwiera

zrozumienie Biblii. „Bo któż z ludzi wie, kim jest człowiek, prócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak samo kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży. A myśmy otrzymali nie ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli czym nas Bóg taskawie obdarzył.” (1 Kor. 2:11, 12)

„Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoje imię, by sprawił według bogactwa chwały swojej, **żebyście byli przez Ducha Jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku, żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych**, a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, **abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą**. Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy, temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen.” (Efezjan 3:14-21).

Taki stan Ducha pozostaje we mnie do dziś i za to dziękuję mojemu Panu i Bogu. Tym bardziej to doceniam, gdyż był w moim życiu pełen okres czasu, kiedy pozwoliłam

sobie na zaniechanie, sądząc iż jest to dar, który otrzymuje się na zawsze i nie trzeba go pielęgnować. Kiedy próbowałam znów czytać Pismo Święte, ale wszystko jakby było zakryte przede mną, opuściła mnie radość i pokój Boży. Modlitwa była jakby modlitwą w próżnię. Bardzo trudno było to odzyskać i znów osiągnąć tak wspaniałą więź ze Stwórcą, Jego łaskę i błogosławieństwo oraz Ducha Świętego. Jednak żarliwe i pokorne modlitwy do Boga zostały wysłuchane tak, że znów zwrócił do mnie swoje oblicze. Tym razem Duch Boży działa we mnie wielokrotnie wielką siłą, niż wcześniej. I nigdy, nigdy już nie pozwolę na to, aby go zaniedbać.

Dlatego też doświadczenia z obu religii, w których spędziłam tyle lat, doprowadziły mnie do jednego wniosku. Zbawienia nie otrzymasz tylko dlatego, że należysz do jakiejś religii. Jest to kwestią Twojej osobistej więzi z Bogiem i szczerą wiarą w to, że Jezus jest Twoim Zbawicielem. A tym, który umacnia Cię w tej wierze jest moc Ducha Świętego. Zabiegaj o nią z całej siły, gdyż stawką jest Twoje życie, które przeciwnik Boży chce za wszelką cenę zatracić.